

Zygmunt Iwaszko  
ps. "Tęcza"

zam. 59-820 Leśnia k/Lubania  
ul. Kochanowskiego 3/20

II / 628

### Wspomnienia z okresu II wojny światowej

W opowiadaniu postaram się ująć najważniejsze i najciekawsze chwile z tak trudnego dla mnie okresu II wojny światowej.

W dniu 17 września 1939 roku najazd bolszewików na Polskę odczuliśmy na własnej skórze. Miałem wtedy 15 lat. Napojony polski patriotyzmem, zrozumiałem kto przyszedł. Polscy "judasze" zaczęli wydawać prawdziwych Polaków na zsyłkę na Sybir: leśników, legionistów, gospodarzy.

Moi rodzice byli dzierżawcami majątku państwa Siedleckich, mieszkających w Wilnie. On, chirurg, był dyrektorem szpitala im. św. Jakuba w Wilnie, został aresztowany i wywieziony na Sybir. Żona jego i syn Janusz Siedleccy przyjechali do majątku Ustroń w Cieleżyszkach. Ojciec mój po aresztowaniu lekarza - utrzymywał i pomagał ukrywającym się żonie i synowi pana Siedleckiego.

Aresztowania i wywózka następowały przeważnie nocą. Moja rodzina na listę wywozek nie trafiła, mimo to ojciec często ukrywał się w obcych stodołach.

Rosjanie grabili majątki, a ich "pupilkowie" podawali nazwiska osób do wywózki na Sybir. Zima była ostra, mrozy dochodziły do  $-40^{\circ}\text{C}$ . Wywożonym dawano 20 minut na spakowanie potrzebnych rzeczy i żywności.

W 1941 roku ~~wzrostła~~ skończyła się klęska sowiecka, a następowała klęska niemiecka.

Do konspiracji zaprzysiężony zostałem w lipcu 1942 r. w Krzemieszowie. Broni nikomu nie dawano, trzeba ją było zdobywać na okupantach - Niemcach i Litwinach. Ojciec posiadał oberżnięty karabin tzw. "obrzynek".

Pierwszą akcją, w której brałem udział, był napad z bronią w rękę na magazyny niemieckie w Gudohajach. Zdobytą broń odwieźliśmy do oddziału.

Dowódcą naszego oddziału konspiracyjnego był Wacław Łukociejewski, pseudonim "Bystry", dziś już nieżyjący.

Życie płynęło, w dzień przy pracy na gospodarce ojca, a noce na wyskokach na akcje, jeśli była taka potrzeba.

Janusz Siedlecki był w oddziale w zwiadzie konnym /obecnie mieszka w Łodzi/.

Większa bitwa odbyła się pod Turgielami koło Oszmiany z Litwinami tzw. "Plechawicziusami". Oddziały litewskie zostały rozbite. U nas strat w ludziach nie było.

Opiszę zdarzenie, jakie spotkało wujka mego Wacława Derwisa, mieszkającego w pobliżu zakończonej akcji w Powiaży. Natknął się on na rozbitka, Litwina, ukrywającego się w przydrożnym rowie, który pod groźbą użycia karabinu zażądał papierosa. Wujek, podając papierosa, wyrwał broń i rozbroił napastnika. Dostałem rozkaz przeniesienia ukrywanej przez wujka broni do oddziału. Idąc z kolegą Tadeuszem Łukociewskim z bronią i amunicją, we wsi Tokmiszowo /w powiecie Oszmiany/ natknęliśmy się na Litwinów. Omal nie zginęliśmy, ale wyszliśmy bez szwanku. Litwini liczyli zapewne, że stanowimy tylko zwiad większej grupy partyzantów. Broń przekazaliśmy do oddziału.

Następnym wspomnieniem z tego okresu jest osoba młodej Rosjanki, przesiedlonej do pałacyku pani Siedleckiej. Rosjanka wiedziała, że jestem w konspiracji. Posiadała broń zdobytą na Niemcach, a stało się tak, że sama rozbroiła pijanych Niemców i sama broń tę przewiozła na ich własnym wozie. Ja tę broń odwiozłem do oddziału, za co otrzymałem wyróżnienie.

Innym sposobem zdobywania broni i wyposażenia potrzebnego w lesie było po prostu zabieranie go ludności cywilnej.

Opaski i proporczyki dla oddziału szyła w domu Lusja Łukociewska /zamieszkała obecnie w Łodzi/.

Pewnego dnia przyjechała policja litewska do mojego ojca. Nie zdążyłem ukryć się, zostałem aresztowany. Przewieziono mnie do aresztu w gminie Polany. W tym czasie - dziwnym zbiegiem okoliczności - partyzanci napadli na areszt o godzinie 12-tej w nocy. Spalili wszystkie dokumenty i wyzwolili nas - trzy osoby.

Poszedłem razem z oddziałem. Zostałem przydzielony do plutonu "Niemen". W dniu 5 maja 1943 roku zaczęło się moje życie leśne. Mój pseudonim "Tęcza".

Pierwszą moją akcją była akcja w Murowanej Oszmiance. Tereny te były mi dobrze znane, bo stanowiły naszą parafię.

Dlatego było mi łatwiej w czasie wykonywanych akcji, byłem już też przeszkolony w konspiracji. Litwinów rozbroiliśmy. Strat w ludziach nie było.

Pamiętna była Wielkanoc w 1944 roku. Nasz zwiad konny przyszedł na mszę św. do kościoła i jednocześnie na mszy był oddział niemiecki. Nikt nikogo nie ruszał. My, czyli pluton, do którego należałem, byliśmy ukryci w pobliżu na wypadek niebezpieczeństwa. Ksiądz odprawił mszę św. Płakali i partyzanci i cywile też. Śpiewaliśmy hymn:

"O, Panie, który jesteś w niebie,  
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.  
Wołamy z puszczy dziś do Ciebie  
O polski dach, o polską dłoń.  
O, Panie, skrusz ten miecz,  
Co siekł nasz kraj.  
Do wolnej Polski  
Nam powrócić daj,  
By stał się twierdzą nowej siły  
Nasz dom, nasz kraj.  
O usłysz, Panie, skargi nasze  
I usłysz nasz tułaczy śpiew.  
Z nad Bugu, Wisły, Niemna  
Męczeńska do Cię woła krew.  
O, Panie, skrusz ten miecz,  
Co siekł nasz kraj.  
Do wolnej Polski  
nam powrócić daj,  
By stał się twierdzą nowej siły  
Nasz dom, nasz kraj.

Od wiosny 1944 roku rozpoczęły się przygotowania do powstania wileńskiego w ramach akcji "Burza". W lipcu 1944 roku rozpoczęło się....

Mój pluton pod dowództwem por. "Tuta" brał udział w walkach od strony Nowej Wilejki w kierunku Wilna. Po zwycięskim wejściu do Wilna Polacy witali nas kwiatami, a Litwini obrzucali nas garnkami z wrzątkiem.

Gdy nie uzyskaliśmy pomocy od sowieckiej armii, dowództwo nasze kazało nam rozejść się. Po tygodniu jednak zwołano wszystkich do oddziału. Z kolegą Tadkiem Łukociejewskim wróciliśmy.

Okazało się jednak, że była to sowiecka pułapka.

Około godziny 4-tej rano ruszyliśmy w kierunku Taburyszek. I tam zaczęło się rozbicie całego oddziału. Uciekliśmy we dwójkę do niedalekiego lasu. Zakopaliśmy broń, pozrzucaliśmy mundury i czapki. Chcieliśmy dotrzeć do domów, mimo to zostaliśmy złapani i przewiezieni do kościoła w Taburyszkach. Było nas tyłu, że kościół był pełen. Samochodami odwożono ludzi do Miednik Królewskich. Uwięziono nas w ruinach zamku królewskiego. Było nas tam około 10 tysięcy ludzi. Spaliśmy pod gołym niebem. Przyjeżdżali różni oficerowie, przeważnie Rosjanie w mundurach polskich, namawiając nas do wstąpienia do armii gen. Berlinga. Dokładnie nie orientowaliśmy się, co to za armia. Nie skorzystaliśmy z tego "zaproszenia".

Przygotowywano wagony towarowe do wyjazdu. Wszystkich zapędzono do pociągu. Ruszyliśmy w kierunku wschodnim. Przed stacją Gudochaje nasz dowódca powiedział: - "Kto ma zginąć w głębi Rosji, to lepiej niech z nami skończy tutaj." - Zawiesił pas na oknie wagonu i po kolei wyrzucał swoich. Między innymi uciekli wtedy: Janiszewski Jan /nie żyje/, Wojnowicz Józef /mieszka w Zielonej Górze/, Iwaszko Michał, mój brat /nie żyje/, Łokuciejewski Wacław /nie żyje/, ja - Iwaszko Zygmunt i inni, których nazwisk już dziś nie pamiętam. Kto wyskoczył z transportu, poszedł do własnego domu. Pozostali pojechali dalej, jak się okazało - do Kaługi.

Sowieci nie dawali Polakom spokoju. Ciągłe organizowane były łapanki. Kogo złapali w lesie, zabijali bez sądu. Kładli twarzą do ziemi i strzelali w tył głowy. Jeden z moich kolegów, Górski Zygmunt, zamieszkały obecnie na Białorusi we wsi Cieleżyszki, wyszedł z takiej opresji żywy choć ranny, ponieważ kula nie trafiła go w odpowiednie miejsce. Odzyskał przytomność w stercie trupów.

Ukrywaliśmy się do momentu, gdy trzeba było przed rosyjską komisją poborową zgłosić się do wojska. Zgłosiłem się i zostałem od razu skierowany do szpitala. Ze względu na stan zdrowia leżałem w szpitalu w Wilnie na Antokolu. Po wyjściu ze szpitala otrzymałem książeczkę wojskową z adnotacją: "Całkowicie zwolniony ze służby wojskowej."

W grudniu 1945 roku powrócili z wojny koledzy, brat mój i szwagier i razem zarejestrowaliśmy się do wyjazdu do nowej Polski.

W 1956 roku powrócił z Kaługi kuzyn mój, Andruszkiewicz Edward, obecnie zamieszkały w Olsztynie ul. Sielska 3.

W ten sposób zakończył się rozdział mojego młodego życia.

Zygmunt Iwaszko

ps. "Tęcza"

© ARCHIWUM WSCHODNIE